Nr. 371. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 12 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Wizyta floty francuskiej w Anglji.

Lwów 12 sierpnia.

Jednym z najważniejszych faktów w dzisiejszej polityce Europy jest przybycie floty francuskiej do Anglji, gdzie na jej przyjęcie zgotowano ogromne uroczystości. Naprzeciw floty wyjechał król, witał serdecznie admirałów i oficerów francuskich, wygłosił na cześć Francji gorący toast, a wraz z królem żywy udział w tem przyjacielskiem przyjęciu, bierze także całe społeczeństwo angielskie, witające ze swej strony z całem sercem gości francuskich.

Prasa angielska również w gorących artykułach wita Francuzów i p..., że wprawdzie między Francją a Anglją nie ma spisanych przymierzy, ale takie przymierze nic nie znaczą wobec sojuszu serc, jaki połączył Anglję z Francją.

Prasa niemiecka i rosyjska, tak o wizycie floty angielskiej w Breście, jak również o teraźniejszej wizycie floty francuskiej w Portsmouth, wyraża się z pewnym przekąsem i między wierszami daje do poznania, że serdeczności te skierowane są przeciw Rosji i Niemcom, ale na te przypuszczenia prasa angielska słusznie odpowiada, że gdyby sojusz francusko-angielski miał się skierować przeciw któremu z państw europejskich, to nie czyniono by go tak głośnym, gdyż sojusze zawierane w tym celu, aby wystąpić przeciw jakiemuś państwu, kują się w cichości i świat o nich dowiaduje się dopiero zwykle wtedy, gdy on już działać począł. Dzisiejsza przyjaźń Anglji z Francją ma znaczenie tylko dla tych obu państw, Anglja dziś wie, że nie potrzebuje się obawiać niczego ze strony Francji, a Francja znów wie, że może dziś zawsze liczyć na pomoc Anglji, a pomoc ta będzie jej może potrzebną przy rokowaniach w sprawie marokańskiej.

Nadto sojusz angielsko-francuski może odegrać ważną rolę po zawarciu pokoju między Rosją a Japonją w uregulowaniu stosunków na dalekim Wschodzie. Pisze o tem dziennik angielski *Daily Telegr.*, który posiada zawsze dobre informacje, inspirowane przez angielskie ministerstwo spraw zagranicznych. W dzienniku tym czytamy: Oba liberalne narody Zachodu europejskiego mają tyle wspólnych interesów, że nawet antagonizm, który panował między nimi przez długie lata, nie zdołał zatrzeć tej wspólności interesów. Dziś zaś ta wspólność interesów nabiera wielkiego znaczenia wobec wypadków, rozgrywających się na dalekim Wschodzie. Przyszłe ułożenie się tam stosunków, ma wielkie znaczenie dla obu tych państw, jeśli więc razem solidarnie postępować będą, mogą dziś jeszcze chwilę lepiej wyzyskać dla obrony swych interesów, niż gdyby postępowały każde z osobna, krzyżując nieraz swe działania. Innemi słowy znaczy to, że Anglja i Francja porozumiały się już i zgodziły się na wspólne występowanie w sprawie rozwikłania stosunków na dalekim Wschodzie.

Takie znaczenie ma wizyta floty francuskiej w Anglji i nie dziwna, że Niemcy i Rosja złem okiem patrzą na ten sojusz, gdyż oba te państwa również mają swoje interesy na dalekim Wschodzie, a przeprowadzenie ich wobec solidarnego postępowania Francji i Anglji, staje się bardzo problematycznem. Nic też dziwnego, że prasa niemiecka nawołuje swój rząd, aby nie stał, jak dotychczas, odosobniony, lecz także szukał zbliżenia się do Anglji, a przez nią pośrednio i do Francji. Zdaje się więc także, iż doniesienia pism niemieckich o mającem nastąpić zjeździe cesarza Wilhelma z królem Edwardem były wyrażeniem życzenia, żeby się tak stało.

Bojkot Amerykanów w Chinach.

Pod datą 19 czerwca piszą do *Welt Courr.* z Pekinu:

Do niedawna jeszcze zachowywała się ludność chińska zupełnie obojętnie wobec wszelkich wydarzeń politycznych. Sprawami państwowemi interesowali się tylko opłacani przez rząd mandaryni. Natomiast w ostatnich czasach, smutne doświadczenia, jakich wskutek żywszych stosunków z zagranicą nabrali Chińczycy, a przedewszystkiem z nadzwyczajną szybkością rosnący wpływ przeważnie pod japońskiem kierownictwem pozostającej chińskiej prasy, sprowadziły w tym kierunku radykalny przewrót chińskich pojęć.

Zwycięstwa japońskie nad Rosją, przyczyniły się w wysokim stopniu do podniesienia samopoczucia żółtej rasy. Z goryczą przypominają sobie Chińczycy dotychczasowe upokorzenia i z wytężoną uwagą obserwują zachowanie się poszczególnych mocarstw; skoro zaś gdzie bodaj cień tylko pokrzywdzenia Chin zauważą, na całej linji, w całej prasie chińskiej podnosi się jeden olbrzymi chór oburzenia.

W roku przeszłym rozpoczęta agitacja przeciw udzieleniu koncesji na budowę kolei Hankau-Kanton, pewnemu amerykańskiemu towarzystwu, dotychczas nie uspokoiła się jeszcze, do tego zaś przyłączyła się obecnie, gwałtownie uprawiana przez prasę kampanja przeciw wszystkiemu co amerykańskie. Ma to być odpowiedzią na wzbronienie Chińczykom emigracji do Stanów Zjednoczonych.

Postanowiony przez korporacje kupieckie w Szangaju bojkot amerykańskich domów handlowych, stał się, dzięki chińskiej prasie, odrazu popularnym w całym kraju. W celu pouczenia publiczności, gazety ogłaszają codzienne listy artykułów handlowych amerykańskiego pochodzenia i opisują oznaki według których poznać można amerykańską proweniencję zagranicznych towarów. Ogłoszeń firm amerykańskich, pisma chińskie z zasady teraz nie przyjmują.

Akcja ta pociągnęła za sobą w pierwszej linji te skutki, że wielu chińskich chrześcijan, jacy przystąpili do tutejszej gminy amerykańskiej misji metodystów, ogłosiło publicznie w pismach wystąpienie swe z chrześcijańskiego Kościoła. W Szangaju zamknięto szkołę chińską, utrzymywaną przez amerykańskich misjonarzy, z powodu, że uczniowie zastrajkowali.

Czy uda się agitatorom istotnie zerwać stosunki handlowe między Ameryką a Chinami i zamącić panujące między obu narodami dobre stosunki, na razie nie wiadomo, natomiast niezbitym okazuje się już ten faktem, że dzięki prasie, tworzyć się poczyna w Chinach opinja publiczna, której wpływ na rząd spostrzedz się da prędzej czy później.

Na razie nie jest jeszcze rozstrzygniętem, czy słuszne są amerykańskie domysły, że za tym całym ruchem stoi Japonja, aby tą drogą wyprzeć z Chin handel amerykański i miejsce zrobić dla japońskiego, w każdym razie jednak dużo daje do myślenia szczegół, że właśnie pisma chińskie, będące własnością Japończyków lub znajdujące się pod japońskiem kierownictwem, propagują bojkot amerykańskiego handlu najgwałtowniej.

Z targów pieniężnych.

Lwów, 11 sierpnia.

(Kryzis w dwóch gałęziach przemysłowych. — Cukier i bawełna. — Spekulacja w cukrze. — Konkurencja cukru trzcinowego. — Bliski spadek cen cukru. — Wyzysk amerykańskich plantatorów bawełny).

(fr.) Dwie potężne i kolosalnymi kapitałami pracujące gałęzie przemysłu, przechodzą obecnie stadjum krytyczne. Są to: przemysł cukrowy i bawełniany.

Pierwszy z nich, tj. przemysł cukrowy, doznaje od dwóch lat ustawicznych a bardzo gwałtownych wstrząśnień. Zniesienie premij wywozowych było ciosem dotkliwym dla fabrykantów cukru w Austro Węgrzech, Francji i Niemczech, nie dlatego, ażeby bez tych premij przemysł cukrowy w tych państwach wogóle nie mógł istnieć, tylko dlatego, że raptownie zredukowały się do minimum kolosalne dawniej zyski fabrykantów. Z początku jednak radzili sobie fabrykanci jako tako. Zeszłoroczny słaby urodzaj buraków umożliwił im podwyższenie cen cukru i trzymanie ich przez długi czas na nieuzasadnionej racjonalnymi względami wysokości, zdaje się jednak, że panowanie ich ma się już ku końcowi, gdyż uprawa trzciny cukrowej w kolonjach zamorskich coraz bardziej się podnosi i psuje rachuby fabrykantów. Do tego zanosi się także na obfity zbiór buraków w tym roku, co tem cięższej zaważy na szali, że zachęceni wysokiemi cenami rolnicy w państwach kultywujących przemysł cukrowy, wzięli w tym roku znacznie większe obszary pól pod uprawę buraków. Wszystko to, wedle wielkiego prawdopodobieństwa, powinno pociągnąć za sobą spadek cen cukru i to jest powodem, dla którego niektórzy spekulanci, à la Jaluzot, bankrutują i popadają w miljonowe niewypłacalności. Spekulowali oni już od kilku miesięcy na haussę i zdawało im się, że karnawał wiecznie trwać będzie i ceny cukru bezustannie będą szły w górę. Tymczasem wcześniej niż się spodziewali, skończyła się ich zabawa i teraz muszą za nią płacić. Kilka wielkich firm francuskich zbankrutowało, straciwszy na tej spekulacji kilkadziesiąt miljonów franków. Zdaje się, że na tem może się skończy i że do gwałtowniejszych wstrząśnień w przemyśle cukrowym już nie przyjdzie; bądź co bądź jednak panowie fabrykanci muszą być przygotowani na to, że dzisiejsze wysokie ceny cukru dłużej utrzymać się nie dadzą.

Na Jamajce, Kubie, w angielskiej Gujanie w innych kolonjach, doprowadzono do porządku dawne plantacje trzciny cukrowej i do trzech a najdalej czterech lat zamorski cukier trzcinowy robić będzie cukrowi buraczanemu dotkliwą konkurencję na rynku europejskim, a to doprowadzić musi do trwałego obniżenia cen cukru. Panowie magnaci cukrowi podnoszą lament i robią takie miny, jak gdyby groził im kij żebraczy, dla szerokich jednak warstw ludności trwałe potanienie cukru będzie prawdziwem dobrodziejstwem.

Innego rodzaju zajść widownią jest przemysł bawełniany. Tam szajka zuchwałych spekulantów amerykańskich operowała prostemi fałszerstwami, fałszowała konsekwentnie statystykę i utrzymywała świat w błędzie co do istotnych zbiorów surowej bawełny i jej zapasów. I przez takie manewry potrafili spekulanci amerykańscy nałożyć ogromny haracz na przemysł bawełniany w całym świecie, gdyż niestety, Stany Zjednoczone wciąż jeszcze mają poniekąd monopol produkowania surowej bawełny i dopiero teraz, gdy właściciele przędzalń w Anglji, nie widząc innego sposobu, postanawiają przynajmniej przez kwartał wstrzymać się z zakupnem surowej bawełny, chociażby mieli pozamykać swe fabryki, gdyż nie podobna dalej dać się obdzierać Amerykanom, — dopiero teraz widać w Wielkiej Brytanji słabiutkie początki akcji, zmierzającej do założenia własnych plantacyj bawełny w rozległych kolonjach angielskich.

Z horyzontów politycznych.

(Po dwóch latach rządów papieskich Piusa X. — Nowy gabinet w Holandji. — Chiny wobec rokowań pokojowych).

— Pełne dwa lata upłynęły już od dnia, w którym kardynał Sarto włożył na skronie swoje tjarę papieską jako Pius X. Dwa lata w dziejach papiestwa — czas to bardzo krótki, niemniej jednak te dwa lata pozwoliły światu poznać i przejrzeć w głównych zarysach kierunek działalności następcy Leona XIII, a zarazem potwierdziły w zupełności, przewidywania i nadzieje, któremi powitano wstąpienie obecnego papieża na tron Piotrowy. Istotnie bowiem, Pius X stanął na zupełnie przeciwnym biegunie, niż Jego poprzednik. Gdy mianowicie Leon XIII był *par excellence* papieżem, politykiem i dyplomatą, to w przeciwstawieniu do niego jest Pius X nawskróś tylko i zawsze kapłanem, głęboko o swojej misji ewangelicznej przekonanym duszpaterzem. Wykazał to zresztą najdowodniej stanowiskiem, jakie zajął wobec walki kulturnej i rozdziału Kościoła od państwa we Francji, wykazał zwłaszcza w stosunku do Włoch urzędowych, wprowadzając pod tym względem politykę watykańską na tory wzajemnego a pokojowego porozumienia się i zbliżenia. Wogóle, w ciągu dwóch lat ostatnich stosunek Watykanu do Kwirynału zmienił się do niepoznania, a najważniejszem zdarzeniem w tym kierunku była głośna encyklika, pozwalająca katolikom włoskim na branie czynnego i jawnego udziału w życiu politycznem Włoch, encyklika, którą tłómaczono nawet zrazu jako formalne zniesienie wydanej przez Piusa IX bulli *Non expedit*, co faktycznie nie było zamiarem papieża i czemu też Pius X zaprzeczył w ostatnich dniach publicznie w liście otwartym do przewódców społecznej propagandy katolickiej we Włoszech. W liście tym, ogłoszonym przez *Osservatore Romano*, zaznacza między innemi papież, że „nie chce odstąpić od świetnych tradycyj przeszłości i zrezygnować z praw Kościoła, ani ze zwrotu ziem, zabranych Stolicy Apostolskiej“.

Słowa te wskazują, że przypuszczenie, jakoby Pius X zamierzał pogodzić się z faktem zajęcia państwa kościelnego, pozbawione są wszelkiej podstawy, z drugiej jednakowoż strony, cała działalność dotychczasowa papieża wskazuje także i na to, że nie godząc się nawet na istniejący stan rzeczy, pragnie on całych z sił stworzyć jakiś *modus vivendi* pomiędzy Watykanem a Kwirynałem, że dąży szczerze do naprawienia stosunków z państwem włoskiem. Czy i w jaki sposób cel ten osiągnie — to pokaże przyszłość. W każdym razie wszyscy, o dobro Kościoła dbali katolicy całego świata, z żywą sympatją śledzą działalność głowy Kościoła i opierając się na dotychczasowych jej wynikach, żywią nadzieję, że Pius X potrafi dzieło tak trudne szczęśliwie do skutku doprowadzić.

= Po pięciotygodniowem mniej więcej przesileniu gabinetowem, wywołanem ustąpieniem z gabinetu dra Kuypera, przyszedł wreszcie w Holandji do steru rządów nowy gabinet pod przewodnictwem dra Geomana Borgesiusza. W przeciwstawieniu do dawnego chrześcjańsko-katolickiego gabinetu, ten nowy gabinet ma stempel liberalny, ale należą do niego przeważnie ludzie, którzy trzymali się dotąd zdala od walk partyjnych. Byłoby to dobrą zapowiedzią na przyszłość, bo w Holandji czeka mnóstwo spraw ważnych i pilnych na załatwienie, które w razie wybuchu w parlamencie i w łonie samego gabinetu walk i antagonizmów partyjnych, znowu musiałyby czekać na swoją kolej. Niemniej jednak nowy gabinet będzie miał dużo trudności do pokonania, jeżeli się będzie chciał utrzymać aż do wyborów następnych, które rozpisane zostaną za cztery lata. Poprzednik obecnego premiera holenderskiego, dr. Kuyper, nie wierzy jednak w taką trwałość nowego gabinetu i przepowiada mu najdłużej rok życia. Jest to bardzo możliwem, a nawet bardzo prawdopodobnem, gdy się zważy, że, mimo nawet odniesionego zwycięstwa podczas ostatnich wyborów, stronnictwa liberalne w parlamencie holenderskim znajdują się faktycznie w mniejszości w porównaniu ze stronnictwami klerykalnemi. Większość stanowią one dopiero w połączeniu z siedmioma posłami socjalno-demokratycznymi, ale to sojusznicy zbyt niepewni, aby się na nich trwale można było oprzeć. Bardzo więc — powtarzamy — jest prawdopodobnem, że dr. Kuyper, przepowiadając nowemu gabinetowi rok życia najdłużej, mówi to na pewnej podstawie i jako doświadczony parlamentarzysta i jako nawybitniejszy przewódca klerykałów holenderskich.

= Berliński *Local Anzeiger* zamieszcza wynurzenia pewnego dyplomaty chińskiego na temat stanowiska, jakie zająć chcą Chiny wobec japońsko-rosyjskich rokowań pokojowych.

„Rząd chiński — oświadczył on — bardzo poważnie się zapatruje na rokowania pokojowe. Dowodem następująca, zupełnie wiarygodna okoliczność: Cesarzowa-wdowa i cesarz chiński wystosowali wezwanie do wszystkich wicekrólów i gubernatorów, by ci złożyli bezpośrednio u stóp tronu memorjał, jakie stanowisko powinny Chiny zająć odnośnie do Mandżurji teraz, gdy obie strony wojujące rozpoczynają rokowania. Takież wezwanie otrzymali wszyscy posłowie chińscy zagranicą. I oni mają wyrazić swoje zdanie o położeniu Chin i porobić propozycje, w jaki sposób Chiny mają postępować, by uniknąć strat. Jest to więc formalna ankieta. Dostarczy ona materjału, dzięki któremu rząd chiński w Pekinie będzie mógł sformułować swoje żądania, by je następnie przedłożyć obu stronom wojującym. Tutaj należy także kwestja odszkodowania. Straty poniosła i to wielkie, ludność Mandżurji, skutkiem pożogi wojennej. Straty poniósł skarb państwa skutkiem zajęcia Mandżurji przez obie armje. Dotychczas administracja Mandżurji tworzyła dziedzinę odrębną od administracji całego państwa. Obecnie należy się zastanowić, jak trzeba administrować Mandżurją w przyszłości, w jakie stanowisko polityczne należy wyposażyć tę prowincję. Rządzić nią po dawnemu niepodobna, skoro Rosjanie i Japończycy zaprowadzili tyle nowych zmian w gospodarce administracyjnej tego kraju. Na razie cała akcja

---

(10)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Jest to ostatecznie rzeczą w tym wypadku zupełnie zrozumiałą, że nie chcesz mówić źle o swoim starym przyjacielu, ale co do mnie, to słysząc z ust pana dotąd same pochwały, pragnęłabym bardzo poznać także, co masz powieści tej do zarzucenia. Wina to pana, że zdołałeś w tak wysokim stopniu rozbudzić we mnie zajęcie się tą książką i jej autorem. Cóż zatem ma pan jej do zarzucenia? Co jej, zdaniem pana, brakuje? Albo inaczej: czego brak jej autorowi? Byłżeby może zarozumiałym?

— Czego mu brak? — powtórzył Piotr z namysłem. — Oh, to długa i smutna historja. Gdybym miał opisać go takim, jakim jest w istocie, musiałbym rumienić się ze wstydu i płakać, a pani pobladłabyś z przerażenia i podziwu. Nie wymagaj więc pani tego odemnie. Dość, że ma on, jak każdy zresztą człowiek, dużo słabostek, dużo wad, dużo nawet ciężkich grzechów. Ale żeby był zarozumiałym? Nie, tego nie sądzę. O ile mi się zdaje, to ceni on swoje dzieło równie wysoko, jak ja, ale nie jest bynajmniej zarozumiałym na punkcie swojej wielkości pisarskiej. Przeciwnie, należy do szczupłej garstki owych, a rzadkich okazów pisarskich, które nawet w ukryciu nie uważają siebie za zmartwychpowstałych Szekspirów.

— Za Szekspirów?! Czyżbyś pan chciał przez to powiedzieć, że większość autorów ma tak przesadne o swojej wielkości wyobrażenie?

— Niestety, tak. Jeżeli dobrze policzyłem, to znam trzech tylko, którzy tego nie czynią, choć trzeci z nich uważa siebie bądź co bądź za Goethego w nowem wydaniu.

— Ależ to niesłychanie śmieszne! — zawołała księżna wesoło.

— Z początku i ja tak sądziłem, ale z czasem przyzwyczaiłem się już do tego. Wśród pisarzy, skądkolwiekbądź pochodzą i jakkolwiekbądź się nazywają, wiara w swoją wielkość jest takim samym zwyczajnym objawem, jak naprzykład ogon u kota.

— Jestem panu bardzo obowiązaną za tak pouczającą lekcję o tej specjalnie autorskiej chorobie. Przyda mi się ona z pewnością, gdy los postawi kiedyś na mojej drodze jakiego autora. Ale, powracając do pańskiego przyjaciela, Feliksa Wildmay, to jeżeli dobrze zrozumiałam, należy do kotów bezogoniastych z wyspy Man... Czy tak? — zapytała ze śmiechem.

— Jeżeli pani życzy sobie tego, to tak — odparł Piotr, śmiejąc się również.

Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwała księżna, zwracając się do Piotra ze słowami:

— Ale czas nam powrócić do „Człowieka słowa“, bo odbiegliśmy daleko od właściwego tematu rozmowy. Otóż proszę, powiedz mi pan, co się mu w tej powieści szczególnie podoba?

— Podoba mi się ona pod każdym względem — oświadczył Piotr ze stanowczością, w głosie i bez zarumienienia. — Podoba mi się jej styl, jej wytworność, jej forma, jej treść i pomysł, jednem słowem — podoba mi się w niej wszystko. Najbardziej jednak podoba mi się sama bohaterka. Uważam tę Paulinę de Flensières za perłę wśród kobiet całego świata, za najczarowniejszą, najbardziej jednak godną i najbardziej kobiecą istotę pod słońcem. A dodać przytem muszę, że jest dla mnie poprostu niemożliwością widzieć w niej jedynie wytwór fantazji, jedynie cień cienia rzeczywistości. Przeciwnie, myślę o niej zawsze jako o istocie z krwi i kości, którą gdzieś, kiedyś na własne widziałem oczy. Zdaje mi się nawet, że widzę ją teraz przed sobą: jej głębokie, niezbadane oczy, tajemnicze i figlarne zarazem; jej uśmiech, rozchylający z pośród warg różanych, dwie pary rozkosznych i śnieżnej białości ząbków; jej włosy, ręce, biust, całą postać... Widzę ja przed sobą i patrzę w niemym zachwycie, rozmarzony, upojony, płonący ogniem najświętszej miłości. Dla niej gotówbym tysiące popełnić szaleństw, za nią chętniebym dziesięć żyć, nie jedno tylko poświęcił!...

— Na Boga! ależ to z pana entuzjasta! — zawołała księżna, — wpadając mu w słowo.

— Czyż można się dziwić temu? — usprawiedliwiał się Piotr. — Książka, o której mówimy, tak mało wzbudziła zajęcia, że zachwyt jednostki powinien wyrównać zapomnienie ogółu, entuzjazm jednego człowieka wynagrodzić chłód i oziębłość całych rzesz czytelniczych!...

— Lecz skąd ten chłód, ta oziębłość? Jeżeli książka ta ma te zalety, które pan jej przypisuje, jak wytłómaczyć sobie jej niepopularność?

— Inaczej być nie mogło. Przyniosła ona z sobą na świat fatalny dar Danaid: piękność.

Księżna uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

— Czyżby piękność była istotnie darem fatalnym dla dzieł sztuki?

— W Anglji jest nim.

— Dlaczego właśnie w Anglji?

— A zatem powiedzmy inaczej, skoro sobie pani tego życzy: w krajach anglosaksońskich, wogóle w krajach, posługujących się językiem angielskim. Publiczność anglo-saksońska nie ma zmysłu piękna. Ci ludzie widzą nos na twarzy i źdźbło w oku bliźniego; rozumieją, czy handel jest korzystnym lub nie; umieją przeczuć z góry korzyści krwi rozlewu; ale jednej rzeczy nie widzą nigdy, nie rozumieją, nie umieją nawet przeczuć — piękna! A gdy nawet podziwiają jakąś istotnie piękną rzecz, to dzieje się to zawsze pomimo jej piękności, z innych, nic zupełnie z jej pięknością niemających związku względów, naprzykład ze względów historycznych.

Księżna obserwowała go z uśmiechem wesołości na twarzy.

— Więc pan w ten sposób tłómaczy sobie niepowodzenie „Człowieka słowa“?

— Nieinaczej. Z równym skutkiem mogłaby pani przedstawić do oceny „Franusiowi“ rząd pereł wschodnich. Publiczność anglo-saksońska jest ślepa na rzeczy piękne, a rozumie się na nich tyle, co ślepy robak na kolorach tęczy.

— Czy tylko nie posuwa się pan zadaleko w swojej, tak bezlitośnej krytyce? A przytem... przytem popełnił pan rażącą niegrzeczność.

Piotr spojrzał na księżnę z przestrachem.

— Ale cóż ja takiego uczyniłem? — wyjąkał.

— Nie byłeś pan nawet na tyle uprzejmym, aby zapytać mnie, co sądzę o będącej w mowie książce...

Piotr odetchnął z widoczną ulgą.

— Nie pytam o to — odpowiedział śmiało — bo jestem przekonany, że się ona pani podoba. Pani masz oko bystre i wrażliwe.

— A jednak jestem tylko skromnem ogniwem wielkiego łańcucha publiczności anglo-saksońskiej, którą pan przed chwilą tak miażdżącej poddałeś krytyce — zauważyła księżna.

— Nie, księżno! pani jesteś najwspanialszem ogniwem mniejszości anglo-saksońskiej! I dzięki Bogu, że ta mniejszość istnieje!

Poczem dodał, pożerając formalnie księżnę oczyma:

— Ja wiem, że się pani „Człowiek słowa“ podoba.

— Ach, mój Boże! — zawołała księżna. — „Podobać się“, to frazes zbyt ogólnikowy, zbyt pospolity. Ale gdyby komu o to bardzo chodziło, może potrafiłabym powiedzieć, co myślę o tej książce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rządu chińskiego opiera się na założeniu, że Japonja dotrzyma obietnicy, czyli zwróci Mandżurję Chinom. W każdym razie proszę być przekonanym, iż Chiny nie myślą się zadowolnić rolą biernego spektatora. Przeciwnie, raz postawiwszy swe żądania, będą z całym naciskiem domagały się ich spełnienia. Kto o tem wątpi doczeka się niespodzianek."

Spotkanie pełnomocników.

Dzień piąty sierpnia był dniem ważnym w historji. W Portsmouth w dniu tym spotkali się pełnomocnicy stron walczących na dalekim Wschodzie azjatyckim. Niezwykłą tę scenę opisuje szczegółowo korespondent *Matina* paryskiego.

O godzinie 11 prezydent Roosevelt w marynarce, kapeluszu filcowym i czarnym krawacie, opuścił swą letnią willę Sagamore Hill, odległą o kilometr od przystani, wsiadł do powozu z kuzynem swym, Emlinem Rooseveltem i szybkim kłusem podążył na przystań. Jacht prezydenta „Mayflower" już stał u brzegu. Trzy jego maszty lśniły się w promieniach słońca.

Zaledwie prezydent wszedł na pokład, rozlega się salwa powitalna z 19-tu wystrzałów, zapowiadająca przybycie krążowca „Takoma", wiozącego pełnomocników japońskich, za chwilę obszerna szalupa przywiozła ich do jachtu. Zarzucono kładkę. Na środku jej stanął adjutant prezydenta, p. Pearce i wita wchodzących. Baron Komura, poseł Takahira, oraz sekretarze i pomocnicy, — wszyscy w marynarkach i filcowych kapeluszach; wojskowi — w mundurach. Pearce prowadzi Japończyków do wielkiego salonu, gdzie już na nich czeka Roosevelt. Wita ich uściskiem ręki; przedstawiają mu członków świty, każdemu rzuca uprzejme słowo, poczem z Komurą i Takahirą przechodzi do małego gabinetu i rozmawia tam z nimi przez 20 minut. Swita japońska tymczasem przechadza się na pokładzie, rozmawiając z oficerami okrętu.

Znowu 19 strzałów, witających statek „Chattanooga" z pełnomocnikami rosyjskimi. Roosevelt pozostawia Japończyków w małym gabinecie, sam zaś śpieszy do wielkiej sali, do której Pearce wprowadza ceremonialnie przedstawicieli Rosji z sekretarzem stanu Wittem na czele. Za nim idą panowie Rosen. Martens, Szipow i liczna świta.

Roosevelt wychodzi na spotkanie, wyciąga ręce do Wittego, mówiąc po francusku:

— *Monsieur Witte, je suis très heureux vous revoir* — i ściska go serdecznie. Pan Rosen kłania się prezydentowi i przedstawia mu członków świty. Roosevelt każdemu serdecznie ściska rękę, mówiąc — tym razem już po angielsku:

— *I am glad to see you, indeed very glad to see you* (jestem szczęśliwy widząc pana, wprawdziwie, bardzo szczęśliwy).

Zbliża się chwila najbardziej interesująca. Japończycy wychodzą z małego gabinetu. Miny mają poważne, spojrzenie chłodne, trzymają się sztywno. Na pełnomocników rosyjskich rzucają przelotne tylko spojrzenia.

Przez kilka sekund zaległa cisza tak wielka, iż słychać było oddechy zebranych. Zdawało się, że te sekundy są godzinami. Nareszcie Roosevelt, głosem dźwięcznym, jemu właściwym, chociaż tym razem nieco drżącym, odezwał się po francusku, zwrócony do Wittego, wskazując ręką Komurę:

— Panie Witte, mam zaszczyt przedstawić panu barona Komurę.

Witte i Komura zbliżają się ku sobie powoli i podają sobie powoli i podają sobie ręce w milczeniu. Następnie prezydent przedstawia pp. Wittego i Rosena panom Komura i Takahira. Baron Rosen zna obu osobiście z czasów swego pobytu w Tokio. Przy powitaniu uprzejmie przypominają sobie dawniejszą znajomość. Twarze zaczynają się wypogadzać, uśmiechy występują na usta. Następuje wzajemne przedstawianie sobie członków świty. Powitania krzyżują się po francusku, po angielsku, nawet po niemiecku.

Roosevelt spogląda na wszystkich z uśmiechem zadowolenia, wreszcie odzywa się głosem donośnym:

— Mr. Witte and baron Komura, will you come to lunch? (Pp. Witte i Komura, czy chcecie pójść na śniadanie?)

Prezydent idzie pierwszy. Za nim Witte i Komura — milcząc — bo p. Witte nie rozmawia po angielsku, a p. Komura nie mówi po francusku. Reszta gości postępuje parami, Rosjanin obok Japończyka, rozmawiając swobodnie.

Śniadanie podano iście „jarskie", bez mięsa, bez ryb nawet. Prezydent, Witte, Komura, Rosen i Takahira siadają przy stole. Reszta gości spożywa rozliczne przekąski stojąc. Zaczyna się rozmowa nadzwyczaj ożywiona — o rozmaitych rzeczach — tylko nie o wojnie.

Pierwsze lody przełamane.

Mały fejleton

Władczyni mody.

Cesarzowa Eugenja, choć pamięć o niej, jako o byłej cesarzowej Francji, z czasem zupełnie zblednie, będzie jeszcze długo żyła w historji mody. Bardzo znamienną jest następująca anegdota, która ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa: Gdy w r. 1888 ówczesny prezydent rzeczypospolitej, Carnot, zwiedzał jeden z paryskich szpitali, odwróciła się jedna z obłożnie chorych na jego widok z wszelkiemi oznakami niechęci do ściany. Carnot zbliżył się do niej i zapytał o powód jej gniewu. „Za rządów cesarzowej Eugenji — odpowiedziała ona — działo mi się dobrze; od chwili jednak, gdy w miejsce cesarstwa zaprowadzono rzeczpospolitą, nie jestem już w stanie na chleb zarobić". Kobieta owa była bowiem modystką. Eugenja już w swej ojczyźnie, w Madrycie, zwracała uwagę ekstrawagancjami swej toalety. Przybywszy do Paryża, uzyskała wnet w ten sposób popularność, że jej toalety naśladowano.

Zanim jeszcze można się było spodziewać, że ona pozostanie powołaną na cesarzowę Francji, sprawiały już sobie francuskie damy buciki o wysokich obcasach, jakie Eugenja miała na jednem z wielkich polowań, urządzonych przez Napoleona III, naśladowano już i rozsprzedawano w warsztatach pierwszorzędnych, modnych krawców, elegancką kamizelkę, w jakiej ona zwykła się ukazywać. I od samego początku podziwiali u Eugenji de Teba ogólnie — nawet ci, którzy jej nie uważali za imponującą piękność — jej wspaniałe jasno-blond, błyszczące włosy. Fryzjerzy kupowali za bajeczne ceny obcięte włosy, których odcień przypominał włosy cesarzowej i wystawiali te fryzury za oknami wystawowemi. Tą drogą stały się fałszywe włosy znowu modnemi. Ponieważ jej cesarska wysokość, według zwyczaju Hiszpanek, czerniła pędzlem kraj brwi, widziały się francuskie damy zniewolonemi czynić to samo. Lecz Eugenja wywierała też bezpośredni wpływ na modę. Zanim rano opuściła swe komnaty. poświęcała conajmniej dwie godziny (jak podaje jej biografka G. Tschudi) obmyślaniu i komponowaniu niezwykłych sukien. Te „wynalazki" próbowano na lalkach naturalnej wielkości, które cesarzowa kazała w jednym ze swoich pokojów ustawić. Eugenja wprowadziła pierwsza w modę u dam cesarstwa kołnierze męskie i mankiety.

Wojna krymska odświeżyła też przez udział wojska francuskiego używanie tureckich szali. Fabrykanci naśladowali je z imitowanych materyj i robili świetne interesa. W krótkim czasie dostały się one do wszystkich nawet wsi w Europie. Eugenja miała zostać matką i wprowadziła krynolinę, która pojawiła się po raz pierwszy w Hiszpanji około połowy XVI wieku. Nigdy przedtem nie miała krynolina takiego zastosowania, jak za czasów drugiego cesarstwa. Starsze pokolenie pamięta niewątpliwie dotąd, jak ten oryginalny przedmiot toalety i mody odbywał wędrówkę z Paryża po całym świecie. Pewien fabrykant zarobił tyle na wyrobie krynoliny, że przeznaczył 5.000 fr. za najlepszą odę na jej cześć. Gdy początkowo używano fiszbinu, następnie wzięto się do stali i żelaza. Prawie przez 10 lat panowała ta stalowa potęga, a kiedy następnie poczęła znikać, także równocześnie prawie i cesarzowa została z tronu usuniętą. Zresztą nie wszystkie wynalazki, obmyślone przez Eugenję do spółki z modystką dworską madame Virot, były niepraktyczne. „Entoutcas", równocześnie deszczochron i parasolka, jest wynalazkiem Eugenji, tak samo bluzki „Garibaldi" dla młodych dam i niewidoczne siatki z własnych włosów, które podnosiły fryzury i służyły do tego, aby włosy się nie burzyły. Także myśl do pewnych ozdób i bufów, które i dziś jeszcze są w modzie, wyszła od cesarzowej, która 1869 r. ze swej podróży do Suezu praktyczne w zimie „baszliki" przywiozła. Następnej zimy — ostatniej, którą spędziła w Tuillerjach — uczyniła modnym pewien zielony kolor z „eau de Nil". Nawet jako była cesarzowa dała Eugenja przykład, obciąwszy sobie grzywkę.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 12 sierpnia.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (12): Klary panny. Sława błog. — (30): Syły Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 7 minut 9.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +19° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Piękna pogoda, popołudniu, lub wieczorem słabe wiatry lokalne; w Galicji zachodniej: Zmiennie, mniej lub więcej wietrznie, zresztą ciepło, popołudniu, albo wieczorem wiatry lokalne.

† **Leopold Jabłoński**, komisarz nadgraniczny z r. 1863, więzień w Rzeszowie w 1864 r., emer. rządca dóbr hr. Potockich, honorowy obywatel Leżajska, najlepszy obywatel i patrjota, zmarł w Leżajsku, przeżywszy lat 88. Ś. p. zmarły był ojcem dr. Jana Jabłońskiego, lekarza pow. w Sanoku i Wincentego Jabłońskiego, radcy w Krośnie i posła do Rady państwa.

Skok z czwartego piętra. Wczoraj o 6 godzinie wieczorem skoczyła na bruk podwórza z wysokości czwartego piętra, w domu pod l. 26 w Rynku, 20-letnia Marja Kuryłówna, służąca u zamieszkałego tamże urzędnika magistratu Wiktora S. W chwili wypadku obecną była przy desperatce Apolonia Masiukowa, dozorczyni tej kamienicy, która opowiada, że Kuryłówna chciała najpierw powiesić się na strychu, skoro jednak zwierzyła się z tym swoim zamiarem Masiukowej, ta pobiegła za nią na strych, zabrała ją stamtąd i klucze od strychu schowała do kieszeni. Kiedy więc Kuryłówna w najwyższym stopniu rozdrażniona powracała ze stróżową ze strychu, nagle wskoczyła na otwarte okno i głową w dół rzuciła się w 4-piątrową przepaść. Wezwani lekarze pogotowia ratunkowego skonstatowali u Kuryłównej złamanie prawej ręki, złamanie kości nosowej i utratę kilku przednich zębów Ponadto odniosła ona jeszcze zdaniem lekarzy prawdopodobnie wstrząśnięnie mózgu. Przewieziona do szpitala, z początku dawała Kuryłówa odpowiedzi, wkrótce jednak straciła przytomność i nie odzyskała jej dotychczas. Masiukowa podała, że Kuryłówna skarzyła się przed nią, iż jej służbodawca czynił jej wyrzuty i uderzył ją w twarz za zaniedbywanie się w obowiązkach służbowych i za romanse z pewnym parobkiem szynkarskim.

Przejechanie. Wczoraj $2^1/_2$ letni synek właściciela grejzlerni przy ul. Słodowej l 1 W. Chrzanowskiego, wybiegłszy niespostrzeżenie z domu na ulicę, wpadł pod koła przejeżdżającego właśnie ulicą wozu z cegłami. Koła wozu przejechały dziecku lewą nóżkę.

Wawel. *Czas* donosi: Krakowska dyrekcja policji wyznaczyła kilku żołnierzy policyjnych, aby wraz ze strażą wojskową dozorowali zamku królewskiego na Wawelu. Prócz tego wyznaczono straż bezpieczeństwa, złożoną z dwóch strażaków pożarnych w dzień, czterech zaś w nocy.

Rozpoczęto już zaprowadzanie porządku i wywożenie śmieci nagromadzonych wszędzie w olbrzymiej ilości. Zbadano też dokładnie stan całego Zamku z wyjątkiem kilku komnat. Kierownik restauracji Wawelu, p. Hendel, oraz inspicjent p. Denker pracują gorliwie, starając się umożliwić przystąpienie w jak najkrótszym czasie do właściwej restauracji Zamku. Obaj posiadają w obrębie zabudowań zamkowych swoje biura, które wkrótce połączone zostaną z miastem linją telefoniczną.

W niedługim czasie rozpoczną się prace około usunięcia ścianek, dzielących komnaty, wybudowanych przez wojsko, oraz naprawa dachu, który znajduje się w tak opłakanym stanie, że w czasie deszczu woda zalewa poddasze. Będą to tylko poprawki na czas zimy, równocześnie zaś wypracowane zostaną plany właściwej rekonstrukcji Zamku. Po zatwierdzeniu ich przez Wydział krajowy rozpocznie się z wiosną przyszłego roku restauracja.

Slub panny Marji Styczanki, córki Jana i Lucyny z Olgiatich Styków, z panem drem Adamem Dołkowskim, adwokatem w Zatorze, odbędzie się dnia 16 bm. o godzinie 10 rano w kaplicy Sobieskich przy pałacu arcybiskupim. Ślubu udzieli ks. arcybiskup Weber.

Fatalny wypadek. Z Berlina donoszą: Podczas przejażdżki samochodem doznali księstwa Radziwiłłowie koło Hof w Bawarji przykrego wypadku. Na skręcie drogi samochód stoczył się do fosy i przykrył jadących. Księżna odniosła ciężkie obrażenie na głowie, książę i palacz są lekko ranni.

Miasto Biała w guberni siedleckiej stoi w płomieniach.

Zlot Sokołów w Berlinie należących do V zachodniego okręgu polskiego sokolstwa w Niemczech, odbył się dnia 8 bm. i wypadł pod każdym względem pomyślnie, zwłaszcza, że towarzyszyła mu piękna pogoda. Na boisku podczas ćwiczeń zjawiło się przeszło 3000 osób. Reprezentowane były następujące gniazda: Berlin, Berlin-Moabit, Charlottenburg, Rixdorf, Hennigsdorf, Weissensee, Lipsk, Złokomorowe i Hamburg. Najstarsze gniazdo okręgu Berlin I., założone w roku 1888, starało się przez gorliwą pracę pozyskać szersze warstwy społeczeństwa dla idei sokolej Praca ta, chociaż trudna pod każdym względem, wydała korzyści, gdyż gniazda powstały w Charlottenburgu i Moabicie. Wymienione trzy towarzystwa tworzyły pierwotnie okręg, który się wspólnemi siłami przez urządzanie zlotów, wycieczek, kursów dla przodowników i td., o dalszy rozwój starał. To też w dalszym ciągu czasu nowe gniazda się tworzyły, które dzisiaj w liczbie 12 „Okręg V" stanowią Cały okręg V liczy 600 członków.

173 miljonerów posiada szwajcarskie miasto Bazylea, chociaż liczy tylko 115.000 mieszkańców. Z pomiędzy owych 173 bogaczy 111 posiada tylko po miljonie, reszta 62 zgłasza do opodatkowania dochód z kapitałów powyżej dwóch miljonów. Ogółem wynosi majątek tych 173 miljonerów $368^1/_2$ miljonów franków, a podatek opłacany przez nich 1,558.005 franków i 8 centymów, które w niemieckich okolicach Szwajcarji nazywają się „Rappen". Cały kapitał Bazylei z okolicznemi gminami obliczają na $888^1/_2$ miljonów franków.

Jaki panuje zapał wojenny w Rosji wskazuje chociażby zmniejszenie się datków na Czerwony Krzyż; w ubiegłym miesiącu wpływów było cztery razy mniej, niż w lipcu roku ubiegłego. Obecnie kasa Czerwonego Krzyża istnieje prawie wyłącznie dzięki zapomogom skarbu państwowego, wynoszącym 750 tysięcy rubli miesięcznie (1,890.000 kor.), oraz funduszu wojennego, utworzonego na potrzeby wojskowe. Jest to jednak kapitał, który się ma już ku końcowi. (Z *Naszej Żiżni*).

Los jeńców japońskich. Sąd wojenny rosyjski skazał dwóch jeńców japońskich na kary więzienne, jednego na 8 miesięcy, drugiego na 2 lata i to za czynne znieważenie podoficera ze straży. Oskarżeni stwierdzili wprawdzie, że ów podoficer ich prowokował, nazywając ich „japońskimi psami", sąd jednakże nie uwzględnił tej okoliczności.

Cenny obraz Madonny, pędzla Pierina del Vaga, jednego z uczniów Rafaela, skradziono tymi dniami w kościele St. Mathoe w Pizie.

Cała flotyla. 26 portugalskich łodzi rybackich z 300 ludźmi na pokładach, padła, zdaje się — jak donoszą z Lizbony — ofiarą burzy morskiej w ubiegłą sobotę.

Zasmakowali w strejkach. Z chwilą rozpoczęcia się strejku szkolnego w Warszawie utworzył się w Krakowie komitet, którego zadaniem było uprzystępnić młodzieży naukę i w tym celu otworzył kursa trzymiesięczne, połączone z internatem. Na kursa te zgłosili się niemal wszyscy strejkujący abiturjenci z Królestwa Polskiego, przyjęto jednakże tylko 80, którzy rzeczywiście naukę rozpoczęli. Pozostała reszta uznała to za postępek niegodny wobec pozostałych kolegów, pozbawionych możności dalszego kształcenia się i wezwała ich do powrotu Część uczniów w liczbie 20, rzeczywiście w tych dniach opuściła internat i powróciła do Warszawy, reszta jednakże sprzeciwiła się tego rodzaju terrorowi, nie uznając tego postępku za niekoleżeński i prowadzi naukę nadal, aby we wrześniu b. r. zasiąść do matury w tutejszych gimnazjach.

Pomyłka aptekarza. W Casamassina we Włoszech wydał aptekarz miejscowy zamiast kwasku cytrynowego przez omyłkę silną truciznę, skutkiem której trzy kobiety i jeden mężczyzna już zmarli, a siedm osób walczy ze śmiercią.

Demonstracje antikatolickie. Na jednym z placów w Paryżu ustawiono przed kilkunastu laty pomnik Stefana Doleta, słynnego pisarza i drukarza z XVI stulecia, który w swoich pismach propagował ateizm a potem zgorzał na stosie. Owóż co roku masoni i socjaliści urządzają w dniu 6 sierpnia uroczystość antikatolicką dokoła tego pomnika, wieńczą go kwiatami i wypowiadają mowy, w których błotem ciskają na wszystkie świętości katolików. W tym roku urządzili więc znowu taką uroczystość, ale liczba manifestantów była znacznie mniejsza niż w latach poprzednich. Pochodowi przewodniczył redaktor jednego z socjalistycznych tamtejszych dzienników, tłum niósł czerwone chorągwie i krzyże z napisami: *à bas callotte!* Między policją a demonstrantami przyszło do sporu, wskutek czego zaaresztowano 18 osób.

Z kraju.

Zborów. *(Pożar).* Dnia 7 bm. w południe podczas strasznego upału, wybuchł pożar obok stacji kolejowej w Zborowie. Zapalił się z niewiadomej przyczyny budynek gorzelniany, który z wołowiną i znacznym zapasem drzewa i węgla, spłonął do szczętu. W magazynie umieszczonym w budynku gorzelnianym znajdowało się w czasie pożaru około 30.000 litrów wódki. Prowadzące do magazynu drzwi i futryny drewniane, a tylko blachą obite, zapaliły się i paląc się, runęły do wnętrza magazynu. W tej krytycznej chwili, gdy zdawało się, że nieunikniony jest wybuch i szalony pożar wódki, który zniszczy folwark, dworzec kolejowy z magazynem i część wsi Młynowiec, tamtejszy powiatowy wachmistrz żandarmerji rzucił się ku magazynowi wódczanemu i wraz z żandarmami z narażeniem własnego życia, hakiem wyciągnął

---

(16)

Ost. Bar

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Stara część miasta; różnice położenia; kościół św Marcina; zaprowadzenie święta Bożego Ciała; kościoły; katedra; pobożność; gra dzwonów; św. Hubert, patron myśliwych; biskup leodyjski; leczenie wścieklizny; założenie Leodjum).

Już w sprawozdaniu z wystawy zaznaczyłem prześliczne położenie Leodjum; składa się ono z trzech części, przedzielonych dwoma ramionami Mozy i Ourtą, a połączonych szeregiem zgrabnych mostów. Wdzięczną tę całość otacza wieniec wzgórz zielonych, u których podnóża tyle prawie kominów, ile drzew na ich szczytach. Kto wieczorem stanie na górze cytadeli i rzuci okiem na rozległe miasto i przedmieścia, ten ujrzy je niby w kole ognia, dobywającego się przez dym z fabrycznych olbrzymów. Miasto wznosi się stosownie do terenu w łagodnych terasach. Jak w dawnych czasach, z powodu konieczności otaczania miast murem, wyzyskiwano miejsca dla budowy, wskazuje najlepiej stara część Leodjum, pomiędzy bulwarem *Sauveniere* z cytadelą, zbudowana na zboczy góry; jest tu sześć kondygnacyj domów, wznoszących się jedne nad drugimi. Schody, prowadzące wprost z *rue Hors Château* ku twierdzy, mają nie mniej, jak 1.000 stopni. Jestto prześliczny spacer dla tych, którzy mają dobre nogi i zdrowe piersi; próbowałem i ja odbyć go, ale z powodu uciążliwości oddechania, mimo, iż szedłem bardzo wolno, zawróciłem już z $^1/_4$ części wysokości i odwiedziłem cytadelę wygodniej, bo dorożką.

Nieznaczny ten wydatek opłaca sowicie czarujący widok, jaki się z góry tej odsłania na miasto, obie rzeki i ich doliny i na cały szereg miasteczek, które prawie bezpośrednio ze sobą i z Leodjum się łączą. U stóp naszych leży kościół św. Marcina, dzieło czystego gotyku, którego wieża, widna z daleka, panuje nad miastem i okolicą. Słynne jego okna, dzieło malarzy XIV w., zostały zniszczone w r. 1892 skutkiem dynamitowego zamachu anarchistów; dziś zastąpiono je nowemi. Z kościołem tym łączy się wprowadzenie jednego z najpiękniejszych świąt naszego kościoła. W pierwszej połowie XIII wieku, św. Juljanna, przeorysza w Leodjum, miała widzenie, jako Bóg żąda, ażeby kościół szczególną czcią otoczył pamiątkę Jego ciała. Widzenie to zwierzyła archidjakonowi katedralnemu, Jakóbowi z Troyes, który skłonił biskupa Roberta do zaprowadzenia obchodu na cześć św. Sakramentu Ołtarza. W r. 1246 wyszła pierwsza tego rodzaju procesja z kościoła św. Marcina. Gdy Jakób w kilka lat później, jako Urban II zajął stolicę Piotrową, rozszerzył to święto na całe chrześcjaństwo i do dziś zostało ono jednem z największych i najwspanialszych świąt naszych. Pamiątkowa tablica z marmuru, znajdująca się w kościele św. Marcina, a wmurowana w pamięć 500 rocznicy święta, opowiada tę historję. Poniżej kościoła św. Marcina widnieje jeden z najstarszych kościołów, „św. Krzyża", którego powstanie sięga X, ostatnia rekonstrukcja XIV w. Po przeciwnej stronie miasta, tuż prawie pod cytadelą, pomiędzy *Hors Château* i ulicą *Féronstrée*, wznosi się romańska bazylika św. Bartłomieja, odnowiona w XVIII w., o dwu pięknych wieżycach i pięciu nawach. Pełno tu pomników i nagrobków patrycjatu leodyjskiego i biskupów, główną jednak ozdobą jest brązowa chrzcielnica, imitacja basenu z świątyni Salomona, wykonana w 12 wieku przez Lamsberta Patras w Dinant dla opactwa Orval. Obszerna rozmiarami, głęboka misa, zdobna rzeźbami, naiwnemi, ale misternie wykonanemi, spoczywa na 12 wołach; zabytek ten, arcydzieło sztuki brozowniczej, uprawianej szczególnie w Dinant, znajduje się chwilowo na wystawie, w oddziale starej sztuki. Z innych świątyń wymienić należy, prócz wspomnianego już kościoła św. Jakóba, kościoły: św. Krzysztofa z XIII, św. Jana z XIV i św. Dyonizego z X, względnie z XV wieku. W tym ostatnim uderza piękna rzeźba na drzewie, przedstawiająca sceny z życia i męczarni św. Dyonizego.

Wypada nam wreszcie odwiedzić kościół św. Pawła, który po zburzeniu przez republikanów francuskich kościoła św. Lamberta, stał się od r. 1802 kościołem katedralnym. Kościół ten budowano długo, bo od drugiej połowy XIII wieku do 1528; jest to gmach w stylu późnego gotyku, imponujących rozmiarów. Poważne postacie kanoników, odprawiających poranne swe modlitwy, ożywiają poważne wnętrze, do którego przez pięknie malowane okna, zaledwie przedzierają się promienie słońca. Na środku chóru, naprzeciw ołtarza, stoi, jak w wielu belgijskich kościołach, potężny złocony orzeł, pult na ewangelję. Kazalnica opiera się na pięknych pięciu figurach, (nowoczesne dzieła brukselskiego rzeźbiarza Geefsa) przedstawiających: Religję, św. Piotra, św. Pawła, św. Lamberta i św. Huberta. Rzeźby te sprawiają tem milsze wrażenie, że sztuka niderlandzka, tak świetnie reprezentowana w malarstwie i architekturze, jest w rzeźbie wcale ubogą. W Belgji spotyka się jeszcze tu i ówdzie piękne jej zabytki, w całej Holandji natomiast prawdziwie piękne rzeźby na palcach policzyć można. Z pomiędzy obrazów zwraca uwagę „Wniebowzięcie" pendzla Gerarda de Lairesse († 1711), który acz już do schyłkowych utworów rozkwitu niderlandzkiej sztuki należy, zdradza pierwszorzędnego artystę. Postacie apostołów pełne powagi i radosnego uniesienia, otaczają Madonnę, której zachwycona i niby przestraszona twarzyczka wiejskiej dziewoji, działa nadzwyczaj potężnie. Francuzi uznali obraz za godny swych zbiorów, gdyż wraz z innemi arcydziełami, które później zwrócić musieli, zabrali go do Paryża. Co jednak stanowi prawdziwą wielkość kościołów belgijskich, to nie ich zewnętrzna lub wewnętrzna architektura, nie ich rozmiary imponujące i wieżyce, nie dzieła sztuki i bogactwa, w nich przechowane, ale ta prawdziwa, głęboka pobożność, jaką się tu widzi. Msze odbywają się wcześnie, gdyż ludzie spieszą do pracy, ale też kościoły już o piątej rano są przepełnione. Szczególniejsze wrażenie sprawia to, że ludzie modląc się, nie składają rąk jak u nas, ale wyciągają je wprost przed siebie, jak to czyni kapłan przed ołtarzem. Skutkiem tego modlący się pozostaje niby w ekstazie, co zwłaszcza w pierwszych dniach, sprawia na obcym niemałe wrażenie. W kościołach jest mało ławek; całe prawie wnętrze wypełnione jest niskiemi krzesłami, które równocześnie mogą być użyte jako klęczniki. Nad spokojem modlących się czuwa portjer, który też uprzejmie, ale stanowczo, przypomina ciekawym turystom, że czas, w którym się odprawia msza św., nie jest przeznaczony na oglądanie świątyni. Oryginalną, ale piękną właściwością kościołów belgijskich i holenderskich, są strojone harmonijnie dzwony; Niderlandczycy dumni są ze swoich *carillons* czy *Klokkenspelen*, obcy zaś, szczególniej w porannych godzinach chętnie, słucha tych zgodnych tonów spiżowych pieśni na chwałę Pana.

Wspomnieliśmy przed chwilą o rzeźbach, na których wspiera się kazalnica katedry i wymieniliśmy św. Lamberta i św. Huberta. Obaj oni byli biskupami leodyjskimi. Pierwszego spotkał los naszego św. Stanisława, drugi uchodzi za założyciela miasta.

Będąc sam kiedyś zwolennikiem kunsztu łowieckiego, interesowałem się żywo wszystkiem, co dotyczy św. patrona myśliwych. Św. Hubert, syn Bertranda ks. Akwitanji, ożeniony z piękną Florybaną, był jednym z pierwszych rycerzy na dworze Pipina w Austrazji, gdzie pędził życie wesołe, bijąc się czasu wojny, polując czasu pokoju. Raz, nie bacząc na przepisy Kościoła, polował w Ardennach w dzień Wielkiego Piątku i oto w ciemnej gąszczy ujrzał wspaniałego jelenia z promiennym krzyżem pomiędzy rozłożystymi rogami. Znak ten podziałał na niego i zwrócił jego myśl ku Bogu; po śmierci żony w r. 683 został kapłanem, a wkrótce, gorliwy „apostoł ardeński", jak go przezwano, otrzymał godność biskupią. Po śmierci złożono jego zwłoki w opactwie d'Andin, nazwanem później opactwem św. Huberta. Dziś zostało tylko miasto; klasztor zmieniono dość dawno na zakład dla młodocianych przestępców, a szczątki świętego zginęły w czasie wojen hugonockich.

Pomimo tego, do dziś odbywają się liczne pielgrzymki do kościółka, poświęconego jego czci, gdzie znajduje się jego „stola" — stóła, sięgająca w każdym razie bardzo odległych wieków. Ma ona być środkiem uzdrawiającym wściekliznę, a istnieje nawet spisany cały proceder leczenia tej strasznej choroby. Wierzenie to miało zawsze bardzo stanowczych przeciwników — jak w przeszłości słynny teolog Gerson i gorących zwolenników, jak w naszych już czasach arcybiskup z Malinnes Dechamps. Ten ostatni wystąpił w broszurze pt. *La sainte etole vengée* z gorącą obroną przekazanej tradycją wiary; że zaś tajemnicza siła stuły nie jest żadnym artykułem wiary katolickiego Kościoła, wolno każdemu wierzyć albo Gersonowi albo Dechampsowi.

Kiedy św. Hubert obejmował zarząd diecezji, siedzibą jej było miasto Mastricht; niedaleko leżała urocza miejscowość Legia, którą św. Hubert, zachwycony położeniem, wybrał za miejsce letniej siedziby. Zbudował tu kościół, poświęcony czci zamordowanego swego poprzednika, biskupa Lamberta, z czasem zaś, gdy osada się rozrosła, przeniósł tu, jako do centrum djecezji, swoją siedzibę.

Tak z „Legji" — powstało urocze Leodjum.

(Ciąg dalszy nastąpi).

płonące drzwi z magazynu na zewnątrz, a następnie, gdy nikt nie miał odwagi zbliżyć się do magazynu, sam konewkami nosił wodę i zalewał płonące wewnątrz części futryn i odłamków drzwi, zapobiegając w ten sposób wybuchowi wódki, a tem samem ratując życie i mienie wielu ludziom. Czyn ten dzielnego wachmistrza i jego towarzyszów zasługuje na uznanie.

---

* W tych gorących dniach pomaga nam jednak najlepiej oddawna znana woda Mattoniego Giesshübler, świeża musująca, w szklance czysta lub mieszana z winem, daje nam wyśmienity, a teraz tak upragniony orzeźwiający napój. Działa chłodząco i ożywiająco spowodowuje apetyt i trawienie. Bardzo ważne znaczenie ma Mattoniego Gieshübler w rodzinie bo podać można ten orzeźwiający napój choremu, dziecku zmęczonemu gorączką i pragnieniem, bez namysłu przed przybyciem lekarza, bo ten naturalny środek nie szkodzi nigdy przy późniejszem rozporządzeniu lekarza, a przyczynia się do chwilowej ulgi.

* Małe pryszczyki wyrzuty, wągry, piegi, plamy wątrobiane lub inne nieczystości skóry ma na twarzy, kto nie używa C. Balassy sławnego na cały świat prawdziwego angielskiego zupełnie nieszkodliwego Mleka ogórkowego, które czyni cerę świeżą, białą i młodzieńczą. Skutek następuje pewnie po 2—3 razowem posmarowaniu. Należy na to zważać by na każdej flaszce nazwa „Balassa" była widoczna. Flaszka 2 kor. Skład główny: ZYGM. RUCKER, Lwów; F. Breyer, Przemyśl „Na Bramie" l. 4; Reim i Spółka Kraków.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiej wdowy z dziećmi, p. A. Łucka 1 kor.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł Tadeusz Stanisław Scharff, kupiec i obywatel tamtejszy, przeżywszy lat 51.

NOTATKI literackie i artystyczne.

„Wiadomości fotograficzne". Z powodu śmierci wydawcy i redaktora śp. Wiktora Wołczyńskiego, przeszedł dwutygodnik *Wiadomosci fotograficzue*, na własność lwowskiego Towarzystwa fotograficznego. Z tego też powodu nastąpiło opóźnienie ostatniego, tj. 15 numeru, który zamiast 5 bm., wyjdzie około 15 bm. Tymczasowy adres redakcji i administracji: Józef Świtkowski, namiestnictwo.

Paweł Schönthan, jeden z najpopularniejszych i najpłodniejszych farsistów niemieckich, zmarł w tych dniach w Wiedniu w 52 roku życia. Zrazu zamyślał poświęcić się karjerze wojskowej, niebawem ją jednak porzucił i przeszedł na pole literackie; pracował także w publicystyce. Napisał sam i do spółki z Kadelburgiem cały szereg fars i komedyj, z których największy rozgłos zjednało mu „Porwanie Sabinek". Z innych jego prac, znanych także publiczności polskiej ze sceny, największym cieszyły się rozgłosem: „Cyrkowcy", „Na cel dobroczynny" i jedna z ostatnich: „Odrodzenie". Zmarł z powodu silnego rozstroju nerwowego, który przerodził się następnie w chorobę mózgową.

Rokowania pokojowe.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Nowy Jork. *New. Jork Tribune* zapewnia na podstawie dobrych informacyj, że mimo odmiennych pozorów, Rosja jest przygotowana do zapłacenia znacznego odszkodowania, a nawet poczyniła już kroki o uzyskanie odpowiedniej sumy, której wysokość jest już jej znaną.

Portsmouth. (Biuro Reutera). Odpowiedź Rosji na japońskie warunki pokojowe albo dziś w nocy już została doręczoną baronowi Komurze, lub też dziś będzie wręczona. Następna konferencja naznaczona jest na dzisiaj, godzina 9·30 rano. W odpowiedzi Rosjan będzie zaznaczone, które warunki mogą być wzięte za podstawę do rokowania. Z kolei podaliby Japończycy do wiadomości Rosjan ostateczne minimum swych żądań i nie pierwej prowadziliby dalsze rokowania, aż japońskie żądania nie będą zasadniczo przyjęte.

Londyn. Biuro Reuera dowiaduje się z Portsmouth, że głównym punktem odpowiedzi Wittego będzie przyjęcie warunków Japonji (z wyjątkiem odstąpienia Sachalinu i płacenia odszkodowania) za podstawę rokowań.

Portsmouth. Biuro Reutera donosi: Posiedzente delegatów pokojowych odroczono do poniedziałku. Delegaci rosyjscy charakteryzują warunki japońskie jako nadzwyczaj ciężkie i wskazują, że oprocz dwóch głównych żądań, co do których Witte otrzymał z góry wskazówkę od cara, żeby ich nie przyjmował, również postulaty co do ograniczenia władzy rosyjskiej na morzu i w sprawie rybołostwa specjalnie dotykają bolesnie ambicję rosyjską i wogóle nie mogą być przyjęte. Japończycy ze swej strony uważają warunki swoje za bardzo umiarkowane, będące tylko stwierdzeniem tych zdobyczy, jakie Japonja poczyniła już na morzu i na lądzie i mają za cel to, w imię czego wojnę podjęto.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegramy Dziennika Pol.).

Na Sachalinie.

Tokio. (Biuro Reutera) Admirał Kataoko donosi: Dnia 10 bm. napadli Japończycy na Sachalinie równocześnie od strony morza i lądu na stanowisko wojska rosyjskiego, oddalone o 10 mil na zachód od Korsakowska. Po dwugodzinnem ostrzeliwaniu poddali się Rosjanie w sile 123 ludzi.

Tokio. (Biuro Reutera) 118 rosyjskich oficerów i żołnierzy poddało się dnia 2 b. m. w Nioro na Sachalinie.

Przed walną bitwą.

Petersburg. (Tel. wł.) Z głównej kwatery rosyjskiej w Gunczulinie zawiadamiają sztab generalny, że szpitale w Charbinie, Krasnojarsku, Kuznetsku, Czycie i Irkucku otrzymały rozkaz, aby niezwłocznie przygotowały wszystko na przyjęcie 50.000 rannych.

Generał Leniewicz jest mianowicie zdecydowany zaatakować Japończyków i wydał już wszystkie dyspozycje dotyczące przyszłej bitwy. Zwołana przedtem rada wojenna komendantów poszczególnych oddziałów przyjęła jednomyślnie wnioski wodza naczelnego co do rozpoczęcią ofenzywy. W najbliższych dniach, może już jutro lub pojutrze, oczekują w tutejszych kołach wojskowych wiadomości o rozpoczęciu kroków zaczepnych przez Rosjan.

Z caratu.

Aresztowanie anarchistów.

W tych dniach jak donosi *Słowo*, we wsi Podgorodskoje pod Moskwą policja żandarmska wykryła anarchistów. Policjanci ze sztabskapitanem żandnrmów Kniszynskim na czele, dokonali rewizji. Kiedy Kniszynskij wszedł do domu, w którym mieszkali anarchiści, właściciel domu owego zawołał: „To się wam nie uda" i zaczął strzelać z rewolweru. Nie trafił jednak, natomiast uwięziono go i oddano pod sąd wojenny.

Zamach na policmajstra.

Dnia 25 zm., jak doniosły w swoim czasie telegramy, dokonano zamachu na życie policmajstra tyfliskiego G. S. Kowalewa. O zamachu tym donosi urzędowy *Kaukaz* co następuje:

O godz. 3 min. 30 policmajster Kowalew jechał z domu własnym ekwipażem ze zwykłym raportem do namiestnika. Na ulicy Olgińskiej, kiedy ekwipaż zrównał się z zaułkiem Olgińskim, policmajster zauważył na rogu człowieka, którym, jak się okazało, był b. student uniwersytetu moskiewskiego, książę Cherchenlidze. Ten ujrzawszy jadącego policmajstra, skierował się ku szynom tramwajowym; wtedy G. S. Kowalew zatrzymał ekwipaż, gdyż ujrzał w prawej ręce księcia Cherchenlidze coś czarnego podobnego do bomby. Zanim Kowalew zdążył wydobyć rewolwer, Cherchenlidze rzucił bombę. Wybuch ranił policmajstra w obie nogi i lewą rękę, woźnicę zaś w rękę. Bezpośrednio po wybuchu policmajster wyskoczył z ekwipażu, który razem z woźnicą poniósł przerażony hukiem koń. Sprawca zamachu pobiegł ulicą Olgińską, chcąc ukryć się, jednak zatrzymano go na ulicy Kurhanowskiej i ciężko ranionego w głowę szablą odwieziono do szpitala Michajłowskiego, gdzie dnia następnego wieczorem zmarł. Życiu policmajstra — według orzeczenia lekarzy — nie zagraża niebezpieczeństwo. Przy oględzinach ekwipażu policmajstra znaleziono 30 dziur spowodowanych przez odłamki bomby.

(Telegramy „Dziennika Polsk.)"

Zakończony strejk.

Ryga. Wszyscy tutejsi robotnicy portowi podjęli onegdaj pracę na nowo.

Reprezentacja narodowa.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Manifest o reprezentacji narodowej nie będzie ogłoszony, jak twierdzą niektórzy, w sobotę (dziś), ale nieco później w najbliższym czasie. Pogłoski o wyjeździe cara do Moskwy są bezpodstawne. Onegdaj bawił car w obozie wojskowym w Krasnem siole.

Niepokoje na Kaukazie.

Frankfurt. (Tel. wł.) *Frankf. Ztg* donosi z Nachiczewanu: Przedwczoraj przyszło tu znowu do krwawych zajść między Tatarami i Ormianami. Tatarzy podpalili ormiańskie kramy drewniane, skutkiem czego Ormianie, uzbroiwszy się, napadli na podpalaczy. Przyszło do krwawych walk ulicznych, podczas których padło 20 osób, a mnóstwo zostało ranionych. Gdy gubernator Kaukazu, ks. Ludwik Napoleon, przejeżdżał ulicami, aby osobiście kierować akcją w stłumieniu rozruchów, dano do jego powozu liczne strzały rewolwerowe, które w kilku miejscach przebiły powóz, nie raniąc jednak gubernatora. Sprawcy zamachu zbiegli.

Także w wioskach tatarskich, wokoło Nachiczewanu położonych czuć się daje groźny ferment, skierowany przeciw ludności ormjańskiej.

Z Królestwa.

Pogłoski o banicji hr. Tyszkiewicza.

W Warszawie krąży sensacyjna pogłoska, iż hr. Władysław Tyszkiewicz otrzymał rozkaz, podpisany przez generał gubernatora Maksymowicza, nakazujący mu opuścić w jak najkrótszym czasie Warszawę. O przyczynie tej banicji krążą najrozmaitsze wersje. Jedna mówi, że banicja dotyka hr. Tyszkiewicza za to, że jest autorem memorjału o potrzebach Królestwa polskiego, doręczonego swego czasu ks. Światopełk-Mirskiemu, druga, iż hr. Tyszkiewicz ma opuścić Warszawę za to, że był inicjatorem znanego protestu przeciw uchwałom komitetu ministrów w sprawie praw języka polskiego; trzecia wreszcie twierdzi, iż powodem banicji ma być to, że „ziemcy" rosyjscy, którzy w tych dniach mieli przejeżdżać przez Warszawę, ale bawili tam krótko i jak najzupełniej incognito, konferowali przeważnie z hr. Tyszkiewiczem. Podnieść atoli należy, że wieść o skazaniu hr. Tyszkiewicza na banicję jest pogłoską i nie wiadomo na razie, czy prawdziwą.

Pogrom złodziejów we Włodawie.

W ubiegłym tygodniu wydarzyły się we Włodawie sądy doraźne. Liczny tłum udał się w nocy do położonego w pobliżu magistratu budynku, słynącego jako przybytek wszelkiego rodzaju mętów społecznych i rozwalił go. Gdy rozpoczęto krwawą rozprawę, napadnięci poczęli ratować się ucieczką, niektórzy zaś rzucali się wpław przez Bug, aby ukryć się w m. Włodawce. Podczas podobnej ucieczki, jeden ze znanych złodziejów, mocno poturbowanych, utonął, a pogromcy nie chcieli przystać na pogrzebanie jego zwłok na cmentarzu. Zdecydowano wreszcie, aby zwłok nie wprowadzać przez bramę wjazdową, ale rozebrano ogrodzenie z tyłu cmentarza i pogrzebano na samym skraju, opodal od innych mogił. Poraniono też niebezpiecznie pewnego izraelitę, główna zaś rozprawa polegała na potężnem biciu, a następnie odprowadzaniu do magistratu, w celu wyjaśnienia stopnia winy. Ostatniemi czasy złodziejów we Włodawie namnożyło się bardzo wielu; odgrażają się przytem, że przez zemstę podpalą miasto. Mieszczanie więc potworzyli warty, które bezustannie czuwają nad bezpieczeństwem.

Po rozbójniczem napadzie na kasę rządową w Opatowie, przyszła kolej na drugą, w Węgrowie, w gubernji siedleckiej. W nocy z 4 na 6 sierpnia, około godz. 1, kilkudziesięciu ludzi najpierw związało i przerzuciło przez parkan do ogrodu stróża, następnie żelaznemi drągami wyłamało drzwi wejściowe do kasy. Zraniono niebezpiecznie dyżurnego urzędnika p. Bartoszewskiego, poczem zaczęto rozbijać żelazne drzwi do skarbca. Zbudzony niezwykłym hałasem kasjer, p. Dacenko, u którego były klucze od skarbca, przez okno wydostał się z kluczami do ogrodu i następnie dał znać o napadzie naczelnikowi powiatu. Zaczęto dzwonić na trwogę; zebrano strażników i poprowadzono ich do kasy. Złoczyńcy, widząc przybywających strażników i zgromadzony tłum, ratowali się ucieczką. Pragnąc udaremnić pogoń, napastnicy rzucili przyrząd wybuchowy. Nie ujęto nikogo.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Aresztowania w synagodze.

Warszawa. (Tel. wł.). W jednej z synagog tutejszych odbywało się tajemne zebranie żydowskie. Zawiadomiona o tem policja wysłała kozaków i policję, którzy otoczyli synagogę i ujęli wszystkich zebranych w niej uczestników zebrania w liczbie kilkuset osób. Podczas transportu aresztowanych do gmachu policyjnego padły ze strony aresztowanych strzały rewolwerowe.

W aleji Ujazdowskiej odkryto i skonfiskowano tajny skład broni.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd króla Edwarda z cesarzem austrjackim.

Ischl. (Tel. wł.). Król Edward angielski przybędzie tu na jeden dzień we wtorek w celu złożenia wizyty cesarzowi. We środę wyjedzie w dalszą drogę do Marjenbadu.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Emeryk Sivak, przywódca frakcji liberalnej, która zajmowała stanowisko przeciw Tiszy, ogłasza w dzienniku *Az Ujsag* artykuł, w którym wyraża przekonanie, że przesilenie załatwić się da jedynie przez uszanowanie zasady większości i objęcie gabinetu przez koalicję. Żądania koalicji albo powinny być przyjęte, albo jeżeli są nie do przyjęcia, stosownie ograniczone. Dalsze istnienie stronnictwa liberalnego w obecnej formie jest bezpodstawne.

Angielska mowa tronowa.

Londyn. Parlament odroczono mową tronową, która stwierdza dalsze trwanie przyjaznych stosunków z mocarstwami. Mowa następnie wspomina o opłakanym konflikcie rosyjsko-japońskim i wyraża nadzieję, że obecne rokowania doprowadzą do trwałego dla obu stron honorowego pokoju. Co się tyczy położenia w Macedonji i na Krecie, to stanowi ono ciągle przedmiot obaw i żywego zainteresowania tak Wielkiej Brytanji, jak i innych mocarstw.

Ze skupszczyny serbskiej.

Białogród. Nowo wybrana skupszczyna odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Podczas odczytywania sprawozdania komisji weryfikacyjnej wywiązała się kilkugodzinna rozprawa o regulaminie obrad Izby. Prezydentem Izby wybrano samodzielnego radykalistę Dawidowicza.

Zakończenie sensacyjnego procesu.

Turyn. Słynny proces Murrich zakończył się. Sędziowie przysięgli uznali wszystkich oskarżonych winnymi, przyznając im zarazem łagodzące okoliczności.

Na podstawie tego werdyktu skazani zostali: Tullio Murri i Naldi każdy na 30 lat więzienia, Roża Bonetti na 7 lat, dr. Secchi na 10 lat, hrabina Linda, małżonka zamordowanego hrabiego Bonmartiniego, również na 10 lat więzienia. Wszyscy skazani ponoszą koszty procesu.

Wydalanie anarchistów.

Zurych. (Tel. wł.). Rada związkowa wydaliła dwóch anarchistów austrjackich, Józefa Urbana i Zygfryda Nachta. W tych dniach oczekują także wydalenia trzech niebezpiecznych anarchistów niemieckich, G. Luebeka, M. Findeisena i M. Wolffa.

Ischl. Hr. Gołuchowski był przed południem na audjencji, a po południu na obiedzie familijnym u cesarza. Wieczorem odjechał z powrotem.

Kronika z ostatniej chwili.

Wypadek z samochodem. Wielki Warażdyn. (Tel.). Hr. Emeryk Karolyi i Jan Szapary, jadąc automobilem, przewrócili się w Margitcie do rowu, odnieśli jednak tylko lżejsze obrażenia.

Orkan. Sedan. (Tel.). Samo miasto poniosło wskutek orkanu szkodę w wysokości półtora miljona franków. Park miejski i cmentarz uległy zupełnemu zniszczeniu. Pewna kobieta utraciła życie. Liczba rannych jest znaczną.

Paryż. (Tel.). Onegdajszy orkan w okolicach Sedanu wyrządził szkodę na 4 miljony franków. W dwudziestu gminach plony zupełnie zniszczone.

Sprawa Jaluzota. Paryż. (Tel.). Minister Chaumier przyjął wczoraj przedpołudniem deputację domu towarowego „Printemps" i wysłuchał jej skargi przeciw Jaluzotowi. Minister oświadczył, że odda sprawę natychmiast sądowi, poczem odbył konferencję z generalnym prokuratorem.

Pielgrzymka do Palestyny. Wiedeń. (Tel. wł.) Przybył tu wczoraj specjalny pociąg, wiozący 514 pielgrzymów z ks. metropolitą Szeptyckim na czele, do Palestyny. Wśród pielgrzymów znajduje się około 200 duchownych. Wieczorem udali się pielgrzymi w dalszą drogę i dziś rano przybędą do Tryjestu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·10, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 376·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·60, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska —·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·20, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 11 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·50, Staatsbahny 144·25, Diskont Comandit 193·75, Berlińskie Towarz. handl. 172·10, Laura 263·50, Bochum 253·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 128·90, Kolej morza Śródziemnego 94·25, Kolej Meridionalna 153·50, Losy tureckie 143·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·4 , Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 446·50, Lombardy 18·50, Kolej Henry 122·10, Niemiecki bank narodowy 132·50, Kanada Profered 155·25, Akcje żeglugi hamburskiej 165·60, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 268·50.

— **Berlin** 11 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 11 sierpnia. 4 procentowa renta 99·70, mąka 29·95.

— **Frankfurt** 11 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·8 , Kolej państw. 144·80, Diskonto 193·90, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Gużkowski z Berezowicy. A. Fedorowicz z Klebanówki. W. Łoziński z Kijowa. Ks. T. Nowak z Kruszwicy. J. Kobylański z Berlina. M. Walczowska z Odessy. F. Angielczykowski z Lubaczowa. J. Kobylański z Łopatyna. J. Schiassy z Wiednia. P. Gotleb z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Z Bablów de Fronsberg

Matylda Kabatowa

wdowa do adwokacie i profesorze wszechnicy lwowskiej

urodzona w roku 1823, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami w Podborcach.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 12 sierpnia b. r. o godzinie 6 po południu z rogatki Łyczakowskiej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostałe dzieci krewnych, przyjaciół, i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 sierpnia 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.